Nr. 116. Kraków, Środa 19 Maja 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Widmo przesilenia.

Wiedeń, 18 maja.

(*B.*) Na zebraniu przewodniczących Klubów uchwalono dziś odroczyć dalszy ciąg obrad Izby pełnej, na czas nieograniczony. Dzisiejsze posiedzenie jest ostatnie przed ferjami Świątek Zielonych, następne zwołane zostanie pisemnie, prawdopodobnie na dzień 2-go czerwca.

Zwrot jaki się w gronie tem dokonał, jest wielce znamienny. Jeszcze na początku zebrania obstawał p. Bienerth przy tem, aby projekty finansowe „skoro je **już raz** w Izbie przedłożono“, zostały przynajmniej w pierwszem czytaniu załatwione. Ten zwrot prześliczny: skoro je »już raz« przedłoży, sam przez się tłumaczy postawę reszty gabinetu wobec pomysłów p. Bilińskiego, zdradza, jak reszcie ministrów smakuje kasza, którą im p. Biliński nawarzył.

Ale ta początkowa skłonność rządu do forsowania dalszych rozpraw nad projektami finansowymi, w ciągu posiedzenia osłabła. Usposobienie okazało się tak nieprzychylnem, że p. Bienerth, któremu przedewszystkiem o własną chodzi głowę, przyklasnął poddanej myśli, aby wogóle wstrzymać obrady pełnej Izby, i dać sposobność komisji budżetowej do dalszego rozpatrywania preliminarza.

W ten sposób stan finansowy — rzecz chwilowo niezawodnie najdonioślejsza — doznaje lekceważącego szturchańca. Rząd nie widzi powodu forsowania przedłożeń ministerstwa skarbu.

Panie Biliński, zrozumiano?

Spokojnie i statecznie, poza plecyma ministra, obiecującego wydobyć dla skarbca państwowego zasoby grosiwa, prezydent ministrów akceptuje propozycję, aby obrady nad tymi złotodajnymi projektami, puścić kantem, zawiesić na kołku. Zgodzono się, aby sprawa naturą rzeczy niecierpiąca zwłoki, doznała kilkutygodniowej zwłoki i umożliwiła ministrowi skarbu zażycie przez ten czas... świeżego powietrza.

Panie Biliński, zrozumiano?

*

Zresztą sytuacja dla rządu stała się tak naprężoną, że myśl ponownego odroczenia rozpraw Izby pełnej, wydać się musiała p. Bienerthowi jedynym środkiem wyjścia.

Szusterszica wniosek naglący w sprawie banku agrarnego dla Bośni, zawisł groźnie nad losami rządu. Z trudnością spreparowana większość w komisji, może łatwo nie dotrzymać kroku w pełnej Izbie. Stosunki są tak rozluźnione, że wymagają czasu swobodnego do rokowań i obliczenia widoków. Pan Bienerth czuje, że nazbyt się zagalopował, że wyratowanie samego Bilińskiego może być już spóźnione.

Dnie najbliższe poświęcone przeto będą wszechstronnemu wyjaśnieniu sytuacji i przyniosą zapewne daleko sięgające decyzje.

Odroczenie parlamentu.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu prowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad nagłym wnioskiem posła Massaryka w sprawie procesu prowadzonego w Zagrzebiu o agitację wielkoserbską.

Mimo, iż bar. Bienerth oświadczył się przeciw nagłości wniosku, obaj mówcy generalni Baljak przemawiali za nagłością wniosku wychodząc sztucznie z założenia, że proces ten nie da się w żaden sposób pogodzić z kierunkiem polityki państwa i dlatego należy go potępić. Za nagłością głosowało **167**, a przeciw **133 posłów**. Wprawdzie wniosek nie uzyskał przepisanej większości ($^2/_3$ głosów), jednakowoż faktyczna większość, jaka okazała się przy głosowaniu, nie może pozostać bez wpływu na dalsze zachowanie się rządu wobec procesu.

Prezydent Pattai zamknął następnie o godz. 7 wieczór posiedzenie, oświadczając, że termin następnego posiedzenia poda w drodze pisemnej.

Odroczenie parlamentu nastąpiło na podstawie uchwał konferencji przewodniczących klubów. Uchwała ta zapadła tak niespodziewanie, że przed południem prezydent Pattai zapowiedział jeszcze, iż nosi się z myślą urządzenia codziennych posiedzeń dla załatwienia się ze zgłaszanymi wnioskami nagłymi, a w parę godzin później zapadła decyzja, by wczorajsze posiedzenie uznać za ostatnie przed Zielonemi Świętami, a następne odbyło się 2 czerwca.

Energiczne wystąpienie posła Stapińskiego w Kole polskiem przeciwko oszczercom wszechpolskim wywołało formalną orgję języków jadowitych. Rozpętało się wszystko, co było w nich najgorszego: rzekomo poważny organ narodowo-demokratyczny *Słowo Polskie* wypotrzebowało cały słownik nieparlamentarnych słów, jakiemi obrzuciło cześć osobistą posła Stapińskiego, a gdy i tego było im za mało, użyto do pomocy pospolitego bandytę dziennikarskiego, osławioną na bruku krakowskim kanalję, Alfonsa Brandowskiego, który w swoim rynsztokowym *Gońcu* cały kubeł nieczystości, w jakich ta zacna dusza przemieszkuje, wylał na prezesa ludowców. Odpowiadać na te nowe podłoty, z takiej splugawionej pochodzące ręki, byłoby poniżej godności każdego uczciwego człowieka — tylko wszechpolacy mogą się takim posługiwać so-

---

Rozkosze telefonowe.

Dokończenie.

Przyciskam mocno słuchawkę do ucha... i oczekuję... Niema głupszego położenia, aniżeli takie oczekiwanie. Stoi się w kącie, na końcach palców, jak żak, z naprężoną uwagą... Głowa boli, kark boli, nawet włosy zaczynają boleć!

— Nagle słyszę, że poza mną otwierają się z lekka drzwi biura, ale nie śmiem odwrócić głowy.

Słyszę, jakiś szmer w telefonie... to najważniejsze.

To panna od telefonu zapytuje, czy już skończyłem rozmowę z Nr. 4576?

— Skończyłem! Ależ ja jej dotąd wcale nie zaczynałem...

— Proszę prędzej! — odzywa się głos telefonistki, tym razem już zupełnie surowy — przez pana wszyscy tracimy czas.

Ta nagana doprowadza mnie do szczytu wściekłości.

— Czy jest tam kto? — krzyczę tonem, który mógłby wzruszyć nawet serce jakiego członka towarzystwa dobroczynności. I o dziwo! o rozkoszy, dochodzi mnie, jak gdyby z podziemia ledwie dosłyszalny głos ludzki, który odpowiada:

— Jestem... O co idzie?

— O! Przecież pan jesteś nr. 4576?

— Co?

— Czy pan jesteś 4—5—7—6, Williamson?

— Co takiego? Kto mówi?

— Ja, 819, Jones.

— Kto, Bones?

— Nie, Jones... Czy pan jesteś 4—5—7—6?

— Tak, i co?

— Czy pan Williamson w biurze?

— Ale kto mówi?

— Jones! Czy pan Williamson w biurze?

— Kto?

— Williamson. Will—iam—son...

— Nic nie słyszę.

Wreszcie natężam wszystkie siły i przy pomocy nadludzkich wysiłków, przy zastosowaniu wszechanielskiej cierpliwości, potrafiłem wyjaśnić temu durniowi, o co idzie. Odpowiada on o tyle, o ile rozumiem, że p. Williamson do 4 po południu będzie w domu.

Chwytam za kapelusz i biegnę.

— Przyszedłem zobaczyć się z p. Williamsonem — wołam w drzwiach biura.

— Wielka szkoda, sir — odpowiada grzecznie klerk — ale p. Williamson wyszedł.

— Wyszedł! A wszakże zaledwo przed 10 minutami powiedział mi pan przez telefon, że będzie o 4-tej.

— Pan myli się... Powiedziałem: nie będzie.

Czuję się, jak gdyby mi spadł cały tuzin cegieł na głowę. Wracam do siebie, siadam przed telefon i patrzę groźnie w przyrząd. A on sobie wisi spokojny, nieporuszony. Gdyby to był jakiś żywy aparat, nastąpiłaby ostatnia jego godzina. Schwyciłbym młot lub siekierę i rozbiłbym go na tyle kawałków, ilu jest mieszkańców w Londynie.

Ale wszystkie te elektryczne afery działają w specjalny sposób na nasze nerwy — i w tym telefonie z jego czarnym otworem i kręconymi drutami jest coś, co przeraża. Mimowoli przychodzi na myśl, że gdyby się w „to“ uderzyło młotem, nastąpiłaby jakaś straszna awantura, no — potem śledztwo sądowe.

— Masz djable kaftan — mówię sam do siebie, i poprzestaję na przeklinaniu telefonu — po cichu.

Takie oto wypadki zdarzały mi się za każdym prawie razem, gdy usiłowałem korzystać z telefonu — z mojego końca. Ale to jeszcze nie wszystko, co może mi zrobić telefon. Naturalnie, człowiek rozumny, po kilku doświadczeniach, nauczy się pozostawiać tę »rzecz« w spokoju.

Ale to, co może być najgorszego, zależy nie od nas samych.

Oto zajęty jestem pracą, lub dałem rozkaz służącemu, żeby mi nie przeszkadzano. Albo też po śniadaniu, zasiadłem zamyślony z przymkniętemi oczyma, aby widok zewnętrznych przedmiotów nie rozstrajał toku moich myśli. Jest mi dobrze, takiej chwili skupienia pragnąłem już oddawna.

Nagle telefon zaczyna z całej siły:

— Dryń... dzyń... tprru... dzyń...

Zrywam się z miejsca przerażony, w pierwszej chwili nie kombinując dobrze, co się dzieje, czy ktoś strzelił z rewolweru, czy też wyrzucono minę w powietrze dynamitem. Dopiero po chwili przychodzi refleksja. Rozzłoszczony, postanawiam nie odpowiadać.

Może i tamci zmęczą się i przestaną!

Gdzie tam... Ani myślą.

Dzwonek co parę sekund huczy, jęczy, targa mi nerwy. Nie mam pod ręką żadnej płachty, ażeby sobie owinąć głowę.., Ha! Co robić? Lepiej skończyć odrazu. Idę na spotkanie mego losu i dziko krzyczę.

— Co takiego?

juszu ikiem. Niebywały fakt tego bandyckiego napadu zwrócił uwagę niezależnej i nieuprzedzonej prasy; ostatnio *Dziennik Polski* w pełnych oburzenia słowach daje lekcję przyzwoitości wszechpolskim kalumniatorom.

* * *

Na plugawe napaści osobiste postanowiliśmy nie odpowiadać, tylko splunąć z obrzydzeniem i iść dalej — nie można jednak pominąć milczeniem zarzutów pozornie rzeczowych, choć zła wola i fałsz jest także ich źródłem. Pan Nowicki, gloryfikator wielkości Głąbińskiego na łamach *Słowa Polskiego i Głosu Warszawskiego* pozwolił sobie »stwierdzić«, jakoby posłowie ludowi byli gośćmi w parlamencie — wylicza nawet posłów: Średniawskiego, ks. Żygulińskiego i Potoczka, jako najpilniejszych, poza którymi inni posłowie przybywają do Wiednia tłumnie rzekomo »tylko na komendę, gdy chodzi o zrobienie awantury w Kole polskiem«.

Naturalnie kłamstwo tu na kłamstwie jedzie i kłamstwem popędza — a jako maleńką ilustrację tego, wystarczy przypomnieć sobie, jaki to był komplet poselski w Kole, gdy owo sławne zaufanie i cześć stojałowczykowską uchwalono Bilińskiemu. Na 66 członków Koła obecnych było zaledwie 35, w tem 17 ludowców (tj. że tylko 3 ludowców brakowało) — któż więc świecił nieobecnością?

Na pozostałych, poza 20 ludowcami 46 innych posłów, było tylko 18 obecnych, a 28 brakowało. Kto jest tedy gościem w parlamencie, zawodowy kłamco wszechpolski?! A dodać należy, że „awanturę" ową sprowokował pierwszy sam p. Biliński, że więc ludowcy nie mogli strąbić swoich na ten dzień — jak to znowu łże p. Nowicki.

Przegląd polityczny.

Austrja.

Rozdział Izb handlowo-przemysłowych.

Komisja przemysłowa pod przewodnictwem posła Stwiertni odbyła posiedzenie, na którem omawiano sprawę rozdziału obecnych izb handlowo-przemysłowych na izby handlowe i rękodzielnicze. Postanowiono przed powzięciem uchwały zapytać o zdanie Izby.

Niemcy.

Nowy plan finansowy Bülowa.

Parlament odroczył się do 15 czerwca, a kanclerz Bülow ma zamiar po zebraniu się parlamentu przedłożyć nowy plan finansowy i spodziewa się, że do tego celu uda mu się pozyskać obecny blok. Między innemi nosi on się z zamiarem podwyższenia cła od kawy i zaprowadzenia podatku od zapałek.

Rosja.

Kradzież planów fortyfikacyjnych w Królestwie Polskiem.

Z powodu wykrycia szeregu **senzacyjnych nadużyć w Królestwie Polskiem**, generał-gubernator Skałłon powołany został do cara na posłuchanie. Jak słychać, **znikły plany fortyfikacji Warszawy i Królestwa**, oraz ważne **dokumenty co do ufortyfikowania Brześcia**. Mimo surowego śledztwa, sprawcy nie wykryto. Car zarządził wysłanie do Królestwa specjalnego komisarza dla zbadania tej sprawy.

Zamiar zniesienia fortyfikacji w Królestwie stoi prawdopodobnie w związku z temi kradzieżami.

O szkoły elementarne.

Komisja Dumy dla spraw oświaty ludowej zaczęła rozpatrywać projekt wyższych szkół elementarnych. Wniosek kadeta Woronkowa, żeby zarząd nad temi szkołami powierzyć radom oświatowym przy samorządzie upadł 15 głosami przeciw 14. głosowanie nad projektem Harusiewicza, aby w wyższych elementarnych szkołach wykładać w ojczystym języku, odłożono do następnego posiedzenia.

O zniesienie gubernatorów.

Rada ministrów będzie rozpatrywała w maju kwestję zniesienia wileńskiego generał-gubernatorstwa. Nieco później przy udziale kijowskiego gen.-gub. Trepowa rozpatrywać się będzie sprawa zniesienia również kijowskiego gen.-gubernatorstwa. co jednak jak zapewnia »Rjecz«, prędko tę nie urzeczywistni.

Persja.

Zabory rosyjskie w Persji.

Czyż można było choć na chwilę łudzić się, że Rosja, wysławszy wojska swe do Persji rzekomo dla skłonienia szacha do przywrócenia konstytucji, nie zechce po drodze zagrabić części tego kraju dla siebie? Oto dziś sprawdzają się przypuszczenia, a Rosja wysyła dalsze oddziały ku granicy perskiej dla okupacji Urmji. W języku rosyjskim zagrabienie sąsiadowi części jego kraju nazwano modnie »okupacją«. Dawniej nazywało się to poprostu rabunkiem i kradzieżą, dziś „idący z postępem" Rosjanie przyswoili sobie delikatniejsze nazwy na określenie swej rabunkowej polityki. Bo co postęp — to postęp.

— Nie mów pan tak głośno — odzywa się jakiś głos męski — nic nie słychać... Co sobie pan życzy?

— Nic, nic, nic... zostawcie mnie jeśli można w spokoju.

A głos tymczasem odpowiada:

— Z przyjemnością. Ale akcji na Hong Kong nie możemy sprzedać po 74.

— Bardzo dobrze... nie dbam o nie.

— A może pan weźmie Zulusy?

— Co za Zulusy?

— No, akcje zuluskie, po 73 i pół.

— Ani za 6 penny.

— W takim razie...

— Ależ panie! — wołam, zrywając ostatnie struny głosowe — to jakaś omyłka. Pan mówi do kogo innego.

— Możemy dla pana nabyć Hong-Kong po 74%.

— Niech djabli wezmą Hong-Kong i pana samego!

— Za co?

— Pan nie mówisz do tego, kto panu potrzeby. Już panu to objaśniałem.

— Co pan objaśniał?

— Że jestem kto inny.

— Kto?

— 8—1—9, Jones.

— A nie 1—9—8?

— Nie.

— W takim razie do widzenia.

— Do widzenia.

Po tej rozmowie ogłuchłem, dostałem gorączki mózgowej i chronicznego zapalenia języka. Odtąd już nie rozmawiam przez telefon.

Wieści z Kongresówki.

Towarzystwo obrony unitów. — Prasa denuncjatorska. — Różne rodzaje postępowców. — Dziwny objaw postępu esdeckiego.

Warszawa, 12 maja 1909.

Towarzystwo obrony unitów zatacza w swojej działalności coraz szersze kręgi i coraz liczniejszą skupia pod swym sztandarem rzeszę. Rozumiejąc znakomicie, że wtedy tylko mieć będzie znaczenie i wpływ, gdy oddziaływać będzie na masy ludu, najbardziej w działalności towarzystwa zainteresowane, odrazu też zwróciło się ono wprost do chłopów-unitów. Celem towarzystwa jest przedewszystkiem uświadomić te masy i zorganizować do obrony i oporu wobec rusyfikacyjnej i wojowniczo prawosławnej polityki zarówno rządu, jak i miejscowej anministracji. Wydane w tym celu odezwy i agitacja ustna zdziałały już swoje, bo oto zewsząd do członków towarzystwa poczynają się zwracać unici z prośbami o pomoc i poradę.

Szybkie, gwałtowne niemal rozszerzanie się wpływów Towarzystwa, a co za tem idzie i podnoszenie uświadomienia wśród chłopów unickich, zatrwożyło nie na żarty miejscowych działaczy nie tylko w postaci biskupa (archiereja) Eulogiusza, ale też i w postaci zwykłych popów i djaków-pijanic, a co za tem idzie i całej miejscowej inteligencji rosyjskiej, od naczelników powiatu poczynając, a na policjantach i szpiegach kończąc. Posypały się więc denuncjacje na tych, którzy »buntują«. Prym w tym kierunku trzymają nie tylko policjanci, ale i... »literaci«. Rozumie się »literaci« nie tyle z łaski talentu, ile z łaski carskich rubli. Z nakazu bowiem władzy wyższej i za pieniądze rządowe założono tu różne szmaty „prawdziwie rosyjskie", które mają niby świadczyć o tem, że lud miejscowy jest i rosyjski i prawosławny. Że nikt, prócz policjantów i popów gazet tych nie czyta, to ani wydawców ani redaktorów nie smuci. Owszem, odpowiada to nawet ich celowi, gdyż jako główne zadanie stawiają sobie denuncjowanie tych, którzy »nie prawdziwie po rosyjsku« myślą, a więc Rusinów i Polaków. A skoro chodzi o denuncjację, to przecież najlepiej, jeśli ją przesyła pop rosyjski i policjant. To też władze administracyjne skorzystały natychmiast z nadarzającej się gratki i wydały rozporządzenie, aby każda taka denuncjacja brana była przez policję pod uwagę, to jest, aby pociągała za sobą represje dla zadenuncjonowanych.

Mówiąc o obronie unitów przed gwałtami i rządowego prawosławia, trudno nie zwrócić uwagi na jeden szczegół charakterystyczny. Oto całą akcję rozpoczęły — zarówno ze strony polskiej, jak i unickiej — żywioły nie klerykalne, ale raczej powiedziałbym postępowe i do postępowych zbliżone. Dowodzi to najlepiej, że są u nas różne rodzaje i gatunki postępu. Źle zrozumiany postęp p. Niemojewskiego, tak jest wrogo usposobiony do katolicyzmu, że w każdej sprawie religijnej, choćby to chodziło o walkę w celu zdobycia tolerancji wiary i sumienia, wietrzy intrygę jezuitów i z tego powodu gotów jest popełnić największy nietakt polityczny, byleby tylko nie stanąć w jednym szeregu z tymi, co o tę wolność wiary walczą. Ale poza nieliczną dość garstką Niemojewskich, cierpiących na idjosynkrację katolicyzmu, jest legjon ludzi nieuprzedzonych, którzy potrafią odróżnić fanatyzm religijny od walki o swobodę sumienia i choć sami są na sprawy religji zobojętniałymi, stają jednak zawsze po stronie uciskanych i słabych.

Przechodząc do spraw politycznych, powiedziałbym, że w sprawach narodowych do gatunku Niemojewskich w religji należą nasi esdecy, czyli zwolennicy kierunku p. Róży Luksemburg. Stanowisko socjalnych demokratów rosyjskich w znanej sprawie rusyfikacji sądowniczej w Królestwie Polskiem nie tylko nie oburzyło ich, ale nawet napawa dumą. Aby zaś o tej swej radości zawiadomić kogo należy, a podupadłą opinię współwyznawców z Dumy rosyjskiej podreperować, czuli się zmuszonymi do wydania odpowiedniego manifestu. Manifest został napisany i podpisany przez „Zarząd" partji. Nieliczni jednak zwolennicy esdecji, nie należący do owego „Zarządu" o zapatrywaniach na sprawę powyższą całej niby partji, jakby przypuszczać należało, dowiedzieli się dopiero z manifestu, gdyż nikt się ich przedtem nie pytał, ani u nich nie informował. »Tako rzekła pani Róża (jak mówią kpinkowie partyjni) i tako powinno być!« W tym ostatnim wypadku rzekła zresztą, podobno nie pani Róża, a mądry delegat esdeków przy centralnym komitecie socjalistów rosyjskich. On też pono informował grupę parlamentarną rosyjskich esdeków o stosunkach sądowniczych w Królestwie i na niego największa spada odpowiedzialność.

Sprostowanie kłamstw o Banku Parcelacyjnym.

Po odbytem z końcem kwietnia Walnem Zgromadzeniu Banku parcelacyjnego we Lwowie pojawiły się w nieprzychylnej tej naszej instytucji prasie alarmujące artykuły o nadmiernych wydatkach Banku na koszta administracyjne i delegatów. Wieści te oparto na sprawozdaniu lustratora Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, który znowu operował fałszywemi zestawieniami.

W myśl polecenia Rady nadzorczej Dyrekcja Banku przedłoży wyczerpującą i należytą odpo-

wiedź na to sprawozdanie lustracyjne, które ma być, na skutek uchwalonego przez walne zgromadzenie wniosku jednego z członków instytucji naszej przemiotem obrad nadzwyczajnego ogólnego Zgromadzenia. Zanim to jednak nastąpi Dyrekcja nadsyła nam następujące wyjaśnienie na poczynione zarzuty:

»Lustrator podzielił w swem sprawozdaniu cały czas istnienia Banku na dwa okresy pięcioletnie. Zaznaczamy, że instytucja nasza, powstała we wrześniu 1899 r., zamknęła zatem z rokiem 1908 dopiero swòj dziewiąty a nie dziesiąty rok bilansowy.

Zysk — czytamy w omawianem artykule — wynosił w pierwszem pięcioleciu kor. 166.000 — (w sprawozdaniu lustratora kor. 166.470), a w drugiem — nie pięcioleciu, jak przyjmuje lustrator lecz faktycznie — czteroleciu 1905—1908, koron 418.000 — (w sprawozdaniu lustratora kor. 418.487). — Jak widzimy sprawozdawca „Kurjera Lwowskiego" powtórzył cyfry lustratora, z opuszczeniem setek.

Te cyfry lustratora są nieprawdziwe.

Zysk za lata 1900—1904 wynosił kor. 166.587 23 hal., za lata zaś 1905—1908 kor. 382.173·31.

Podaje dalej artykuł omawiany — w ślad za lustratorem, że koszta administracyjne wynosiły w pierwszem pięcioleciu koron 265.000, a w drugiem kor. 639.000. — (Lustrator podaje tę ostatnią cyfrę na kor. 639.963). I te cyfry są fałszywe. — Koszta administracji wynosiły za lata 1900—1904 kor. 251540·55, a za lata 1905—1908 koron 618.971·92.

Czytamy następnie w artykule »Kurjera Lwowskiego«, że koszta administracyjne i tantjemy wynosiły w roku 1908 kor. 201,717·32. Ta cyfra powtórzona za sprawozdaniem lustratora, jest również fałszywa. Koszta te bowiem za rok 1908 (już łącznie z uchwaloną przez ogólne zgromadzenie z czystego zysku kwotą koron 19.500 — na tantyemy i remuneracje) wynoszą koron 185.984,92 (tj. o kor. 160.000·— mniej, aniżeli podaje sprawozdanie lustracyjne).

Operując tą fałszywą cyfrą kosztów administracji w roku 1908 i jakąś drugą cyfrą, której ze sprawozdania lustracyjnego dociec niepodobna, dochodzi lustrator do monstrualnej cyfry kor. 123.— kosztów administracji przypadających na każdy sprzedany w r. 1908 mórg ziemi.

Zauważywszy mimochodem, że koszta administracji są to nietylko płace personalu, ale także koszta lokalu, wydatki na przybory biurowe (bardzo kosztowne dla oddziału technicznego) opał, światło, inseraty, portorja itp. — odwołujemy się do naszego sprawozdania za rok 1908, w którem na str. 4 podano, iż Bank rozsprzedał w r. 1908 ogółem 4461 mg. 1543 s^2 (w tem zadatkowano 1259 mg. 949 s^2, a zawarto kontraktów na 3.202 mg. 594 s^2, na stronie zaś 5 podane są koszta administracji w tymże roku w kwocie koron 166.484·92, a łącznie z tantyemami i remuneracjami uchwalonemi przez ogólne zgromadzenie koron 185.984·92, dzieląc tę ostatnią cyfrę kosztów administracji 185.984·92 przez cyfrę sprzedanych morgów, jak wyżej 4461, otrzymamy, że na jeden rozsprzedany mórg wypada kosztów administracji koron 41.70 — a nie 123 koron, (tj. akurat trzy razy mniej, aniżeli to obliczył lustrator).

Ale i ta cyfra kor. 41.70 na mórg jest w rzeczywistości za wysoko obliczoną, gdyż biuro Banku pracowało w ciągu roku 1908 nie tylko około gruntów w tym roku zadatkowanych i zakontraktowanych, które razem dają, jak wyżej 4461 mg. Pracowało ono bowiem także przy wyszukiwaniu nowych kupców i umawianiu się z nimi o kupno co do reszty gruntów przez Bank parcelowanych, przy obejmowaniu nowych dóbr do parcelacji przy administracji wszystkich wogóle majątków przez Bank parcelowanych i regulowaniu rożnych spraw z parcelantami, którzy w latach poprzednich grunta nabyli, z powodu rachunków z nimi, inkasowania i ewidencji spłat reszt cen kupna rozłożonych im na raty, wyrabiania im pożyczek itp.

Jeżeli się uwzględni tę pracę dużą a drobiazgową i mozolną, wówczas cyfrę koron 41·70 (kosztów administracji) z morga trzeba znacznie obniżyć.

Na ogół zauważyć musimy, że podział działalności Banku na dwa okresy pięcio czy też czteroletnie i przeciwstawienie sobie rezultatów działalności Banku w każdym z tych okresów jest zupełnie dowolnym i niczem nie da się usprawiedliwić. A już zgoła chybionem jest wyprowadzenie z tego przeciwstawienia wniosku, że koszta administracyjne wzrosły niepomiernie wysoko w drugiem czteroleciu w stosunku do pierwszego pięciolecia. Wzrost ten jest zupełnie naturalnym i nie trzeba wielkiego doświadczenia i bystrości, by go zrozumieć i wytłumaczyć sobie. — Okres pierwszych pięciu lat istnienia Banku, to okres przeważnie komisowych interesów, a przedewszystkiem okres organizacji instytucji dobierania i wyrabiania dopiero współpracowników, okres w którym cały nasz personal pracował, chociaż z wielkiem wytężeniem — niejednokrotnie nad siły — to jednak za minimalną płacę, a w nadziei, że pracą swoją sprowadzi pomyślny i wielki rozwój Banku — w następstwie zaś także byt swój materjalny ustali i polepszy. — A że nadzieje te nie zawiodły, to tylko dowód pomyślnego rozwoju naszej instytucji i zupełnie normalnego wzrostu jej kosztów administracyjnych.

Rok 1904 nie stanowi żadnej epoki w działalności Banku. Był to rok taki sam jak 1903- a i jak następny 1905-ty. Niektóre parcelacje zostały w roku tym ukończone, inne prowadzone dalej, inne rozpoczęte, a inne interesy parcelacyjne nawiązane. Z tym samym skutkiem dla krytycznego ocenienia działalności Banku, a jeszcze efektowniej możnaby osiągnąć nie do piątego, a do pierwszego roku istnienia Banku. W tym roku bowiem przypadło kosztów administracji na jeden morg K 7.

Że zaś dochody Banku w miarę jego rozwoju wzrastały i w sumie były większe za pierwsze 5 lat aniżeli za następne cztery lata, to nie myślimy nawet dowodzić, że jest to zdrowym i naturalnym objawem. Od czasu gdy Bank doszedł do pełni rozwoju, zyski jego się ustaliły i w ostatnich kilku latach z roku na rok były niemal jednakowe.

Jeżeli zresztą wogóle cyfry przeciętne coś powiedzieć mogą to niewątpliwie tylko wówczas, gdy się je bierze za długi szereg lat. Skoro więc lustrator chciał jakąś przeciętną wyprowadzić to powinien był ją wziąć z sumy kosztów administracji za cały dziewięcioletni czas istnienia Banku.

Z zestawienia łącznej cyfry kosztów administracji za ten czas tj. po koniec r. 1908 z cyfrą morgów rozsprzedanych po koniec tego roku otrzymuje się przeciętną K 30, obciążającą jeden mórg. A więc znowu rażąco niższą, bo o cztery razy mniejszą niż przeciętna lustratora K 122.

Zupełnie bezkrytycznem jest sumowanie — jakto czyni lustrator — kosztów administracji za pewien szereg lat, aby otrzymać imponującą cyfrę, idącą w krocie i tylko z jej bezwzględnej wielkości wyprowadzać wnioski. Oto np. K 12,675.859·02 wynoszą koszta handlowe (administracyjne) za lat 25 jednej z największych krajowych instytucji finansowych! A w ciągu pierwszych 12 lat swego istnienia istytucja ta wydała na koszta handlowe (administracyjne) K 3,109.174·95 w ciągu zaś ostatnich lat, 13-tu więcej niż trzy razy tyle, bo K 9,566.684·07! Nikomu zaś na myśl nawet nie przyjdzie zarzucić tej instytucji, by nie była wzorowo prowadzona, by jej rozwój nie był świetnym — przez cały kraj uznanym i by jej koszta administracyjne niepomiernie wzrastały!!

Wzrost kosztów administracyjnych jest — jak widzimy choćby z tego charakterystycznego przykładu — zjawiskiem stałem i w każdej prosperującej instytucji normalnem.

»Wynagrodzenie jednego z delegatów wynosiło K 75.000« powtarza autor omawianego artykułu — za sprawozdaniem lustratora z tą wszelako różnicą, że w tem sprawozdaniu dodane są słowa »do końca roku ubiegłego« (1908). Cyfra K 75.000 wyjęta ze sprawozdania lustratora jest i tym razem fałszywa.

Stwierdzamy, z całą stanowczością, iż ani jeden z delegatów Banku nie zarobił nawet **przez cały czas swej służby** w instytucji naszej kwoty K 75.000.

Z delegatów Banku pracował w nim najdłużej p. Andrzej Pachotta bo od r. 1900 tj. niemal od początku istnienia instytucji naszej aż do połowy roku 1908. Ogólna suma jego wynagrodzenia za lat ośm wynosi K 59048· 17, a nie K 75.000 jak to fałszywie podano w sprawozdaniu lustracyjnem. W tej kwocie mieści się także udział p. Pachotty w zysku z parcelacji Bratkowic.

Parcelację dóbr Bratkowice powierzyła nam Gal. Kasa Oszczędności w roku 1900, w początkach istnienia instytucji naszej i w umowie o parcelację postawiła jako warunek, że parcelację tę ma prowadzić p. Pachotta i otrzymać tytułem wynagrodzenia część zysku z tej parcelacji. Nie mając wówczas odpowiednich sił fachowych do prowadzenia administracji tej majętności oddaliśmy p. Pachocie nietylko prowadzenie parcelacji w Bratkowicach lecz także administrację tych dóbr i to z poręczeniem przez niego za rezultaty tej administracji. Z tego tytułu i tytułem zysku z parcelacji Bratkowic otrzymał on K 27681·31. Po potrąceniu tej kwoty z sumy łącznego wynagrodzenia p. Pachotty (59048·17) pozostaje koron 31.366·86 jako wynagrodzenie za 8 lat pracy delegata w innych parcelacjach już razem z kosztami jego podróży. Wynosi to rocznie nie całe K 4000 brutto. Raczej mało niż wiele.

Z życia krakowskiego.

Krakowski Komitet ludowców odbył wczoraj miesięczne swoje zebranie pod przewodnictwem wiceprezesa, prof. Harlendera. Przedewszystkiem zaaprobowano udział prezydjum komitetu w niedzielnym wiecu chełmskim tudzież treść oświadczenia, wypowiedzianego przez red. Wąsowicza w imieniu Stronnictwa i postanowiono poruszać sprawę Chełmszczyzny w formie protestów na wiecach przy sposobności niedalekiej już agitacji za reformą wyborczą do Sejmu. Tej ostatniej poświęcony będzie za 10 dni w pełnym komitecie ludowców osobny wieczór dyskusyjny, na którym przedstawi się wzorowy referat wiecowy w tej materji i plan organizacyjny całej akcji w kraju. Omawiano takżą sprawę zbliżających się wyborów do krakowskiej Rady powiatowej (11 czerwca) i poruczono osobnej komisji przygotowanie akcji sprawozdawczej ze strony starych radców powiatowych i wyborczej.

„Ludwik XI" Kazimierza Delavigne'a nie grany był w Krakowie od lat czternastu, dla dzisiejszego widza będzie więc sobotnie przedstawienie tej efektownej sztuki niejako nowością. W roli tytułowej ujrzy Kraków p. Żelazowskiego, który Ludwika XI zalicza do swoich kreacji popisowych. W niedzielę po południu zamiast „Kopciuszka" daną będzie pełna humoru komedja satyryczna Gogola: „Rewizor z Petersburga"; na zmianę repertuaru wpłynęły żądania licznych osób, które jeszcze w sezonie bieżącym pragnęły widzieć znakomitą tę sztukę.

Z uniwersytetu. Dziś otrzymali tytuł doktorów wszech nauk lekarskich pp. Kazimierz Krzysztoń i Jan Nowaczyński.

Drobiazgi z sekcji ekonomicznej. Na onegdajszem posiedzeniu sekcji ekonomicznej Rady m. Krakowa dyskutowano nad sprawą otwarcia nowych ulic na gruntach doktora Pareńskiego i Seinfelda — wydelegowano tam specjalną komisję. Zezwolono nadto na budowę 2 szop prowizorycznych na wozy maszynowe. Nadto przekazano wniosek o usunięcie latarń ze środka alei i zastąpienie ich formą inną, komisji gazowej.

Z sekcji sanitarnej. Na jej posiedzeniu uchwalono przepisy dla fryzjerów i dla sklepów z wędlinami. Przyjęto również sprawozdanie lekarza miejskiego o stanie chorób w ostatnich tygodniach; postanowiono wreszcie zwołać osobne posiedzenie, celem zastanowienia się nad zwalczaniem chorób zakaźnych.

Straż pożarna ochotnicza m. Krakowa odbyła w dniu wczorajszym walne zgromadzenie, na którem przyjęto sprawozdanie z czynności ustępującego wydziału i działalności ochotniczej straży oraz zamknięcie rachunkowe za rok 1907 i 1908 i uchwalono absolutorjum dla wydziału, wyrażając równocześnie podziękowanie prezesowi i członkom wydziału za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa. Następnie odbyły się wybory, które dały następujący wynik: Prezesem wybrano wszystkimi głosami p. Feliksa Nowotnego, do wydziału zaś weszli jako naczelnik p. Wilhelm Fenz, jako zastępcy pp. Jan Zatorski i Wincenty Wejers. Członkami wydziału wybrano pp. Niedźwiedzkiego, Brandysa, Jasalę i Kortę, zaś zastępcami pp. Piwowarczyka i Stolarczyka. Do komisji kontrolującej wybrano pp. Jana Armółowicza i Jana Krzyżanowskiego. Po wyborach nastąpiła dyskusja nad

nwioskami członków. Między innymi uchwalono, aby straż ochotnicza odbywała oprócz ćwiczeń pożarniczych także ćwiczenia z łodziami na Wiśle, a to celem należytego wyszkolenia w ratowaniu mieszkańców w czasie powodzi.

Akademja sztuk pięknych — jak piszą nam z miasta — bardzo ładnie i szumnie się nazywa, choć wypadałoby jej nadać nazwę „Parodja Akademji“, „Hodowla mikrobów i wszczepianie tychże w młode organizmy“. Pierwszą nazwę możnaby jej t. j. owej akademji nadać z następujących powodów: Najpierw niema prawie żadnych akcesorjów, niema prawie kursu dekoracyjnego, no i, co najcharakterystyczniejsze, w godzinach popołudniowych niema modeli, bo na to wszystko niema pieniędzy. Dalej niema odpowiednich sal, niema wentylatorów, a właściwie są, tylko... nie funkcjonują, dochodzi do tego, że po 70 uczniów musi siedzieć w sali małej, w której wszyscy palą w dodatku, więc można sobie wyobrazić, jakie powietrze tam panuje. Służba nie skrapia podłóg wodą przy zamiataniu, więc w powietrze wzbijają się tumany kurzu i prochu z węgli i to wszystko osiada na płucach młodzieży, pragnącej poświęcić się sztuce. Po kilku godzinach spędzonych w tej Akademji, człowiek nie przyzwyczajony do tych rozkoszy, wychodzi wprost odurzony, z bólem głowy. Od czasu do czasu urządza się konkursy dla zachęty, ale te mijają się z celem, bo do konkursu stają starzy akademicy, już wyszkoleni, nie dopuszczają młodszych i tak te konkursy zniechęcają, a nie zachęcają.

Możeby tak kto wglądnął w te stosunki zaapelował do władz kompetentnych, bo akademją właściwie nikt się nie zajmuje, a rząd kpi sobie z niej widocznie, kiedy nie da pieniędzy nawet na opłacenie modeli (70 hal. za godzinę). Lepiej nie mieć nic jak takie kpiny lub zalążnię gruźlicy. *ss.*

Wycieczki do Krakowa. Do TSL. zapowiedziano na 19 i 20 bm. wycieczki z Wilamowic i Kęt w liczbie około 200 osób, dorosłych i dzieci szkolnych. Dla kresowych rodaków dane będzie we czwartek 20 bm. przedstawienie południowe w teatrze ludowym. Wystawiony będzie „Lirnik“ z „Kościuszki pod Racławicami“ i „Konfederaci Barscy“. Z Krzeszowic przybywa 33 uczniów uzupełniającej szkoły przemysłowej, po dniu 20 bm., zaś 12 wycieczek licznych przeszło 800 osób, ze Szczepanowa z powiatów: wielickiego, strzyżowskiego, żywieckiego i jasielskiego. Silny jak zwykle ruch wycieczkowy przypadnie na dni Zielonych Świąt.

Nowy program w teatrze rozmaitości w parku krakowskim obfituje w szczegóły tak interesujące i przyciągające, że warto odwiedzić ten jedyny u nas letni teatr. Mimo, iż przybycie cyrku do Krakowa stanowi poważną konkurencję dla miejscowych widowisk, teatr rozmaitości w parku krakowskim jest prawie codziennie zapełnionym. O ile w ciągu ubiegłych dwóch tygodni chłodne wieczory odstraszały wielu od teatru w parku krakowskim, to obecnie po ocieplenia się znacznem temperatury pobyt na świeżem powietrzu w parku, urozmaicony produkcjami artystów stanowi przyjemną rozrywkę dla krakowskiej publiczności.

W obecnym programie Lucja Verdier, wirtuozka na trąbce, państwo Serras jako siłacze, a szczególnie pan Serra, umiejący z niezwykłą wprawą podstawiać kark swój pod spadające nań kule żelazne, dalej oryginalna trójka Loube ze swemi produkcjami na kole, a w końcu The Diones, słusznie „królami reku“ nazwani. Ci ostatni swemi niezrównanemi ćwiczeniami, „olbrzymem“ z następującem po nim podwójnem „saltem“ zasługują sami chociby na to, by ich raz chociaż ujrzeć. Dodawszy do tego ciekawe tańce szóstki murzyńskiej i humorystę p. Zejdowskiego z nowym i zawsze dowcipnym repertuarem — otrzymamy interesujący obraz nowego i bogatego programu. *„F.“*

Wóz magistracki w obłokach. Wśród kłębów prochu i śmieci jechał sobie wczoraj wóz do zamiatania nr 5 przez ulicę Pijarską. Przed południem padał deszcz, więc ulice powinny były być mokre, tymczasem wiatr, chcąc mieszkańcom Krakowa dać wspaniałe widowisko, wysuszył dokumentnie ul. Pijarską, to też kiedy nadjechał wóz szczotkowy nr 5 miejskiego zakładu zanieczysz... przepraszam, czyszczenia miasta i zaczął zamiatać ową ulicę nie skropioną, bo przecież rano był deszcz, obłoki otoczyły szczotkę i wóz cały i jechał w całej pełni swego majestatu, dopóki nie usunął prochu z ulicy, ulokowawszy go w płucach przechodniów lub wzbiwszy w powietrze. Wyglądało to tak uroczo, tak fantastycznie, iż mimowoli przychodziło na myśl, że lada chwila wóz wraz z otaczającymi go obłokami uniesie się w powietrze i zniknie z oczu kichających i krztuszących się przechodniów. *Malkontent.*

Zwolennicy hakaty. Na ulicy św. Tomasza między ul. Sławkowską a placem Szczepańskim rozsiadło się dwóch ananasów, popierających energicznie wyroby pruskie i zakrajowe. Są nimi niejaki p. Manes Kornblum, skład skór, i p. Józef Dzidek dawniej Markiewicz, szewc. Jeden z tych panów założył swoją wystawę pudełkami *Globinu* i tabliczkami reklamowemi zalecającemi ów „*Globin*“ *bestes Putzmittel der Welt in Leipzig*, drugi poleca pastę z etykietami francuskiemi wyrobu firmy *Selle i Kary in WienXII/I.* Przepatrzyłem dokładnie wystawy i w żaden sposób nie mogłem znaleźć nic krajowego. Szkoda byłoby wymieniać tym panom firmy krajowe, bo wiedzą o nich doskonale, ale cóż na to kupująca publiczność?! Może zdobyłaby się na to, żeby bojkotem namówić ich, by przenieśli się w przyjemniejsze im strony, tak naprzykład „*nach Berlin*“?... *W. Z.*

Dostawy dla straży policyjnej wojskowej D. 27 bm. odbędzie się w namiestnictwie we Lwowie publiczna licytacja ofertowa na dostawę obuwia, wyrobów krawieckich, bielizny, wyrobów kuśnierskich i rymarskich, czapek, notesów, wyrobów szmuklerskich, koców, derek, poduszek, sukna, płótna, wyrobów kowalskich itp. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Nowe zajście pod Drobnerem. Każdego przychodzącego wczoraj wieczorem do lokalu p. Drobnera uderzyć musiały niebywałe pustki. Faktycznie były one tak wielkie, że p. Drobner zamknął kawiarnię, otwartą zwykle do godziny w pół do pierwszej w nocy — już o godzinie 11-tej. Z tego też tylko powodu, że kawiarnia była zamkniętą, nie przyszło wczoraj do ponownej demonstracji akademickiej w kawiarni. Już po godzinie 11-stej poczęły się gromadzić na plantach w pobliżu kawiarni, grupy akademików, których liczba około godz. 12-stej wzrosła do 150. Ponieważ kawiarnia była zamkniętą, usiedli akademicy koło budki z wodą sodową, znajdującą się opodal lokalu p. Drobnera, śpiewali rozmaite pieśni. Tymczasem pod kawiarnią zebrało się na plantach około 100 kelnerów, pozciąganych z najrozmaitszych lokali a uzbrojonych w pałki i kufie. Licznie skonsygnowana przed lokalem p. Drobnera policja nie dopuściła do bójki między akademikami a kelnerami. Po upływie pewnego czasu akademicy rozeszli się do domów, toż samo uczynili kelnerzy.

Pisząc o zajściach pod Drobnerem, zauważyć należy, iż onegdajsza demonstracja młodzieży akademickiej i artystów malarzy przeciw brutalności kelnerów u p. Drobnera, przyjęta została w szerokich kołach Krakowa z zadowoleniem. Wszyscy twierdzą, że ta nauczka słusznie się p. Drobnerowi już dawno należała za to, że przyjmował jako kelnerów ostatnich grubijanów, którzy na każdym kroku lekceważą publiczność, uczęszczającą do jego kawiarni. Ostatni fakt czynnej zniewagi przez kelnerów, jednego z artystów malarzy, nie jest bynajmniej odosobniony. Faktów takich w lokalu i obok p. Drobnera zaszło więcej ostatnimi czasy. Nie wszystkie jednak wychodziły na światło dzienne, gdyż niejeden poturbowany i znieważony przez kelnerów gość, nie chcąc wywołać głośniejszej awantury, o doznanej zniewadze często zamilczał, a to jeszcze bardziej rozzuchwalało kelnerów.

Nie chciał się żenić. Chaim Abraham Weissmann, pochodzący z Jass w Rumunji, zapoznał się podczas jazdy koleją (jak często to się zdarza) z pewną młodą i naiwną krakowianką — od której pod pozorem małżeństwa wyłudzał pieniądze — ostatnio wyłudził 120 K. Był już narzeczonym, już niebawem miał się odbyć ślub, gdy Weissmann zerwał stosunki z narzeczoną i zbiegł z Krakowa. Opuszczona narzeczona udała się ze skargą na Weissmanna do policji, która go wczoraj aresztowała.

Dla robotników polskich, skazanych w r. 1905 w Gliwicach na Górnym Śląskr na 6 lat więzienia za naukę historji polskiej i należenie do kółek abstynenckich, zebrał komitet krakowski wskutek odezwy Marji Konopnickiej 2007 kor. 68 hal.

Następny numer „Gazety Powszechnej“ wyjdzie dopiero w piątek w południe, z powodu przypadającego jutro uroczystego święta.

Mianowania i przeniesienia w szkołach: Namiestnictwo przyznało Miaskowskiemu, nauc. w Krakowie za 40 letnią służbę medal honorowy. Rada szkolna zamianowała Eugeniusza Głuszkiewicza. zast. naucz. w gmn. z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu, a w szkołach ludowych: F. Dwernicką, w Kołomyi; M. Cichocką, w Mykietyńcach. Nauczycielami kierującymi J. Brodę w Krasnem, A. Osierdę w Dobrej; A. Młynarskiego w Demblinie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: J. Lecha w Szasowie; W. Łuszcza w Twierdzy. Przeniosła: J. Foxa do Komorowic, A. Sałęgę do Woli dębińskiej; J. Stanka do Sowina. Przeniosła w stan spoczynku: Wł. Krepińskiego we Lwowie; R. Sokołowską w Bolechowie; H. Obuchowiczową w Knikinieie-Górce. H. Martynową w Jeżowem kameralnem.

Teatr miejski.

Środa: „Kordyan„ Słowackiego (popularne).
Czwartek: O godz. 3 „Wesele“ Wyspiańskiego (ceny zniżone do połowy), o godz. 7 „Otello“ Szekspira (występ Żelazowskiego).
Piątek: „Król“.
Sobota: „Ludwik XI“ tragedja w 5 aktach Delavignea (występ R. Żelazewskiego).
Niedziela. O godz, 3 popoł. „Rewizor z Petersburga“ w 5 aktach Gogola, o godzinie 6 „Ludwik XI“ (występ R. Żelazowskiego).
Poniedziałek: „Dwór królewicza Władysława“ kom. J. Szujskiego.

Repertuar Teatru Ludowego:

Środa: „Urjel Akosta“ (premiera).
Czwartek popoł.: „Ogniem i mieczem“, wieczór „Figle wiosenne“.
Piątek teatr zamknięty.
Sobota: „Lalka“ operetka, występ Jadwigi Brzozowskiej.

Katastrofa kolejowa pod Mszaną Dolną.

(Telefonem).

Mszana Dolna. Tej nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza najechał z tyłu na pociąg towarowy, skutkiem czego nastąpiło wykolejenie. — Maszynista **Wieżuchowski** z Podgórza **ma obcięte obie nogi, a 20 osób** doznało cięższych lub lżejszych obrażeń. — Zwłaszcza ciężko jest ranną pewna pasażerka Żydówka. Uszkodzone są także obydwie lokomotywy i pięć wozów. O powodach katastrofy dowiadujemy się następujących szczegółów: Podurzędnik w Mszanie Dolnej, ekspedjujący pociąg w kierunku Krakowa, przetrzymał pociąg towarowy, jadący od Krakowa, przed sygnałem wjazdowym, ustawionym na „Wjazd wzbroniony“. — Po otwarciu tego sygnału, wyekspedjował pociąg osobowy, zapominając, że równocześnie wjeżdżać będzie do stacji pociąg towarowy. Skutkiem tego nastąpiło zderzenie obydwóch pociągów przy sygnale wjazdowym.

Wieści z kraju.

Rozgoryczenia wśród nauczycielstwa. W całym kraju głośne są skargi nauczycielstwa, które po dziś dzień nie może doczekać się wypłaty marnego wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowego I szego półrocza. Dla wielu nauczycieli w obecnym czasie drożyzny stanowi ten skromny zasiłek prawdziwe dobrodziejstwo, lecz cóż to obchodzi referenta Rady szkolnej krajowej, kiedy on jest zawsze syty i nie zna nędzy nauczycieli wiejskich.

Rok Grunwaldu. W roku pamiątkowym pogromu krzyżaków pod Grunwaldem powzięto we Lwowie szereg wystaw. I tak:

1. Wystawę etnograficzną.
2. Wystawę sztuki polskiej.
3. Wystawę starożytności.
4. Wystawę architektoniczną.
5. Wystawę miast polskich.

Dla każdej wystawy wybrano już komitety, które mają się zająć opracowaniem szczegółowych projektów, aby po ich przedyskutowaniu, można się zająć wykonaniem.

Zjazd powiatowy delegatów Kółek rolniczych. W ubiegłym tygodniu obradowali przez dwa dni w Dobczycach i Skawinie delegaci kółek rolniczych okręgu sądowego dobczyckiego i skawińskiego. Przewodniczący Zarządu powiatowego p. Niedzielski złożył sprawozdanie z akcji komitetów ratunkowych w Wieliczce i Podgórzu. Na temat ostatnich szkód wyrządzonych skutkiem wylewów wyłoniła się obszerna dyskusja; wszyscy mowcy wskazywali na nieodpowiednie regulowanie rzeki Raby, która zmieniwszy swoje koryto rozlewa się po polach włościańskich. Toteż uchwalono zwrócić się do posłów P. S. L. Wójcika i Skołyszewskiego, by przekonali odpowiednie władze o konieczności innego sposobu regulacji Raby. Nastąpił w dalszym ciągu referat p. Jarocińskiego o pielęgnowaniu łąk i pastwisk. Wreszcie omówiono program wycieczki rolniczej na Morawy.

Pod kołami pociągu. Jędrzej Horak, robotnik stacyjny w Przemyślu wpadł w sobotę 14 b. m. — jak nam stamtąd donoszą — pod koła lokomotywy. Uchwyciwszy się na czas pufrów maszyny, uniknął wprawdzie śmierci, ale mimo to odniósł tak ciężkie obrażenia, że przynajmniej kilka tygodni będzie się musiał leczyć.

Dramat z powodu zazdrości. W Podwołoczyskach rozegrał się przed kilku dniami straszny dramat małżeński. — Urzędnik akcyzy Sagorja, oświadczył swej młodej żonie, że wyjeżdża w interesach służbowych na trzy dni. Żona skorzystała z tego i zaprosiła do siebie swego kochanka, nadporucznika dragonów Beneskulansa. Tymczasem, Sagorja, który tylko zmyślił swój wyjazd, chcąc się przekonać, czy jego żona ma jakieś stosunki z Beneskulansem, o co ją podejrzywał, po wrócił w nocy do domu. Zastawszy drzwi mieszkania zamknięte, poszedł do ogrodu, aby zapukać w okno. Tu spostrzegł oficera, usiłującego zbiedz przez okno. Sagorja wydobył rewolwer i strzelił do porucznika, kładąc go trupem na miejscu, trzema strzałami. Następnie strzelił do żony i ranił ją śmiertelnie, a w końcu strzelił do siebie, zadając sobie również ciężkie rany.

Fatalny wypadek w kamieniołomie. Wczoraj 18 bm. o godz. 4 $^3/_4$ popołudniu została cała Piwniczna zelektryzowana krwawym wypadkiem w kamieniołomie przy regulacji Popradu. Kamieniarz Wojciech Kuźma — wraz z pomocnikiem Józefem Gromlowiczem, podkopując pod nałożenie prochu czy dynamitu celem rozsadzenia skał — zostali zaskoczeni zsunięciem wielkiej masy ziemi i kamienia. Pomocnik szczęśliwie uskoczył, tak że tylko odłam kamienia uderzył go lekko w posladki — natomiast kamieniarz nie mając gdzie uskoczyć, został zagarnięty usuwającą masą, która wlokła go blisko 2 $^1/_2$ m. w dół, łamiąc mu nogę i kaleczac haniebnie głowę. Poranionemu i bez duszy leżącemu pierwszej pomocy udzielił p. dr Szostkiewicz. Po ofiarę wypadku, ponieważ miejsce wypadku, znajduje się za Popradem, w odległości 250 m. od gminnego przewozu, podjechano łódką, poczem przeniesiono go do domu Tokarczyka, dokąd ksiądz z ostatnimi olejami św. przyszedł. Na miejsce wypadku przybyło mnóstwo ludzi — nawet żydzi i żydówki, i władze magistrackie, oglądając skrwawione miejsce. *M-i.*

Zamordowanie poczmistrza. Poczmistrz w Siankach koło Turki Madejski został zamordowany w ubiegłym tygodniu w sposób zagadkowy. Mianowicie około godz. 2 popoł. kiedy woźnego pocztowego wyprawił na dworzec kolejowy, niewyśledzony dotąd sprawca uderzył go siekierą w głowę i pozbawił go życia. Zawiadomione władze rozpoczęły energiczne kroki, celem wynalezienia sprawcy, który pozostawiwszy nienaruszoną kasę mógł jedynie spełnić ten czyn powodowany zemstą.

Znaczna kradzież. Fryderykowi Hodelowi, Niemcowi z Bukowiny, skradziono w czasie jazdy koleją woreczek, w którym było w gotówce 1600. Wobec braku pieniędzy nie mógł już jechać do Ameryki, dokąd się wybierał z żoną i sześciorgiem dzieci. Wysiadł więc na stacji w Chrzanowie a dzięki uprzejmości naczelnika stacji p. Korzeniowskiego dostał zaraz zajęcie a przez to możność wyżywienia licznej swej rodziny. Za złodziejem rozpoczęły władze pościg.

Kradzież w tartaku. — Z kasy tartaku Schreiera w Sokolikach, skradziono w nocy z soboty na niedzielę kwotę 11 tysięcy koron.

Kronika nowotarska.

Nowe bankructwo. Dnia 11 bm. zbankrutował w Nowym Targu żyd A. Frey, bo miał płacić weksel 400 koron. Całego weksla nie mógł zapłacić, chciał dać coś i procent, dowiedzieli się o tem jego wierzyciele — natychmiast podali o egzekucję i cały sklep zajęli. A. Frey dłużny jest 3.200 koron, a na pokrycie tego długu zafantowano mu sklep z towarami wartości 6.000 kor. W sklepie J. Massbauma sprzedają licytacyjnie towary nawet po 1 kr., aby cenę wybić w górę, a sklep z żelazem S. Hamerszlaga sprzedano hurtownie w 5 minut, za bezcen. Tak umieją robić geszefty bankruci, a prokurator siedzi cicho. *l.*

Listy z prowincji.

Żywiec 18 maja.

Gospodarka gminna.

Burza w Radzie miejskiej zainaugurowana rezygnacją burmistrza dra Kornickiego, rozwinęła się w całej pełni i zaczęły się rzeczy, które prościutko i rychło prowadzą do rządów komisarza rządowego. Rada gminna składa się z 30 członków. W sobotę ubiegłą zwołano posiedzenie rady dla wyboru burmistrza. Potrzebną i konieczną jest rzeczą, by na posiedzenie przybyło $^3/_4$ ilości radnych i większością głosów wybrali głowę miasta. Potrzeba więc 23 radnych, by się zeszli. Posiedzenie sobotnie nie przyszło do skutku, bo brakło 11 radnych, którzy się na posiedzenie nie zjawili. Partja dotychczasowego burmistrza złożona z 9 członków jeszcze dwa razy zdekompletuje Radę i w ten sposób zmusi władze do ustanowienia komisarza rządowego. Partja ta złożona z najinteligentniejszych radnych, dotrzyma placu i nauczy swoją dawną opozycję moresu należytego.

Kiedy wybierano ostatniego burmistrza, dwóch było silnych kandydatów: mieszczanin Rączka i adwokat dr Kornicki. Kiedy stronnicy pierwszego zawiedli się w nadziejach i wyborze, zaczęła się walka podjazdowa, wstrętna i nielicująca z godnością ludzi dojrzałych. Radni podzielili się na „radnych od góry“ i „radnych z rudzy i od mostu“.

Radni od góry chcieli wszystko mieć na swych podwórkach, drudzy chcieli i tym i tym. Zaczęto największe i najpiękniejsze budowle mające powstać, pchać wprost w zaułki, ale tam gdzie Udziele, Studenccy, Białki, Janosze mają grunta narazie nawet orne; przeciwko tym krótkowidzym praktykom zaczęła druga strona remonstrować, zupełnie słusznie. Partja Bielewicza zaczęła namiętnie zwalczać partję burmistrza, który — musi mu się przyznać — szedł lojalnie. Ale upadek p. Rączki (z partji Bielewicza), na burmistrza miał zostać pomszczony. I to pomszczenie zewszad szło i na każdem miejscu wyłaziło. Gdy partja burmistrza miała zaledwie znikomą większość i jeszcze zdołała wiceburmistrza wybrać ze swego łona, zarzucono wybór protestem, co się teraz przy rezygnacji burmistrza pomściło sromotnie na partji Bielewicza, bo niema ani burmistrza, ani wiceburmistrza.

Teraz dopiero „Bielewiczanie“ spostrzegli jak się złapali do własnego saka i wiedzą że „Korniczanie“ ich tak długo będą w matni tej trzymać, dopóki ich z niej nie wybierze komisarz rządowy tylko z tą różnicą, że tych rybek już do tego stawka, jakim jest Rada miejska, komisarz napowrót bez nowych wyborów nie wrazi.

Rządy komisarza dawno się patrzyły miastu. Opinja o rządach dotychczasowych w gminie była złą poza miasto i powiat, a szła na cały kraj. Takie bogate miasto, lecz źle gospodarowane przez żywioły zacofane, nie budziło zaufania w pożyczkach, o jakie pukano po bankach i ta opinja miała być uzdrowioną. Nie przyszło do tego kto patrzy objektywnie, bez uprzedzeń musi dojść do przekonania, że jedyne remedium sprowadzą rządy komisarza rządowego. Przez ten czas »bojownicy« o intratę ochłodną nieco z wojowniczego zapału i upartym »capkom« otępieją rogi, albo się im zupełnie bóść odechce.

Jest rzeczą pewną, że komisarz i pożyczkę otrzyma dla miasta i budowy zaczęte, a gnijące na deszczu dokończy inwestycje poczyni, ale i... las zamknie, z którego niejedni prawem kaduka ciągną drzewo, a z krzywdą niejednego biedaka, który niema czem już nie wygrzewać zziębniętych dzieci, ale choć węgiel poprawić walącej się mu chałupy. Ten postrach trzęsie niejednym „ojcem miasta“, który mu jest najgorszym ojczymem i drze łyko majątku publicznego. Na taki stan rzeczy tylko komisarza nasłać! Rozkurzyć tych przeróżnych ssawców majątku gminnego i dopóki niezaprzestanie się szczuć na inteligencję i odsądzać ją od współrządów w gminie, tak długo ta polityka mieszczańska będzie krótkowidztwem, powodującem ciągłe nieszczęścia i kłopoty. Jeśli ma przyjść uzdrowienie nienormalnych stosunków, to ono nigdyby nie przyszło drogą animozji, a każdy niezależny, a dobra miasta pragnący obywatel powinien dążyć do umożliwienia jedynie chwilowo możliwych rządów komisarskich.

Lecz kiedy los nie poskąpił nam tej przykrości, że do takich rządów bezwarunkowo przyjść musi, apelujemy do pana Namiestnika jak najgoręcej, by darząc nas komisarzem, darzył nas nim jak najprędzej. bo im przyjdzie prędzej komisarz, tem rychlejsze uzdrowienie opłakanych stosunków nastąpi. Prosimy również p. Namiestnika, by nam zesłał energicznego człowieka i już z podobnemi zawikłaniami obznajomionego, by nie potrzebował zbyt długo się w sytuacji rozpatrywać, bo tuszymy nadzieję, iż przed... trzema laty do spokoju i ładu nie przyjdzie.

O ile marszałek powiatowy, zaangażowany osobiście w aferze będzie bronił »autonomji«, to — spodziewany się — o tyle starosta Porth powinien użyć całej siły przekonania, by przeprowadzić to żądanie, które podziela każdy dbający nie o ilość pniaków w lesie, ile o ogólne dobro miasta.

Oszukaństwa firmy Stohandel i Knapik w Bielsku.

Donosimy o oszustwie, jakiego ofiarą padli chłopi tutejsi — niechże to będzie przestrogą dla ludu i w innych okolicach kraju.

Wieśniacy krościeńscy T. Cepuch, Wojciech Ciesielka, Jan Jandura i T. Mikołajczyk zakupili od firmy: „Dom komisowo rolniczy w Bielsku“, należącej do pp. Stohandla i Knapika maszynę do wyrobu dachówek cementowych za 1700 koron. Połowę ceny spłacili gotówką, na połowę zaś drugą wręczyli firmie weksel.

W dniu płatności weksla tego — na żądanie firmy przesłali jej kwotę 850 kor. na zupełne umorzenie wierzytelności, żądając zwrotu weksla. Niestety, mimo spłaty całej wierzytelności weksla, firma wspomniana im nie zwróciła, lecz puściła go w dalszy obieg. To też Powiatowe Tow. zaliczkowe w Białej żąda obecnie spłaty weksla od gospodarzy tych wyżej na sumę 400 kor.

Firma: Bogucki z Chrzanowa domaga się zapłaty weksla na 850 kor. opiewającego. Zaś firma: Staszko ze Skoczowa wniosła do sądu w Cieszynie skargę wekslową na 200 kor., żądając zapłaty od Cepucha i spólników.

Wobec tego, że gospodarze krościeńscy nie podpisywali nigdy weksla, ani na 400 kor., ani na 200 kor. opiewającego, wobec tego, że podpisany przez siebie weksel na 850 kor. już dawno spłacili — jasną jest rzeczą, że ktoś z firmy „Dom komisowo rolniczy w Bielsku“ reprezentowanej przez Knapika i Stohandla — dopuścił się zbrodni oszustwa. Gospodarze też krościeńscy wnieśli już w tej sprawie dwa doniesienia do c. k. prokuratorji w Cieszynie, żądając ukarania oszusta.

Oto jaskrawy wypadek jak postępują z naszym ludem tacy panowie jak Knapiki i Stohandle (podpory Stojałowczyków). To też w interesie dobra publicznego, a głównie w interesie ludu rolniczego, który z firmą tą wchodzi w układy, śmiało można zawołać:

Baczność! przed firmą Stohandel i Knapik strzedz się! *Chłop.*

* * *

O oszukaństwach tej samej firmy donoszą nam jeszcze inni poszkodowani:

Włościanin M. Orłoś ze Smolarzyn z pod Łańcuta zamówił u firmy Stohandel i Knapik w Bielsku maszynę do wyrobu dachówek. Wśród najrozmaitszych umów itd. skończyło się na tem, że p. Orłoś i Spółka wypłacił gotówką całą kwotę jako należytość za otrzymaną maszynę. Jakie jednak zdziwienie p. Orłosia opanowało, gdy w tych dniach dostał zaprotestowany weksel wprost od właściciela maszyn z własnoręcznym (??!!) rzekomo swoim podpisem, którego nigdy nikomu i nigdzie nie podpisywał.

Oczywiście zmuszony był oddać się pod opieke sądu i adwokata. Wniesiono zarzuty z powodu nieautentycznego (czytaj: sfałszowanego!) podpisu. I znowu termin w Cieszynie itd.

Nie ulega wątpliwości, że podobne »figle« nie ujdą bezkarnie w obliczu sprawiedliwości. Ale kto wróci ludziom takie kosztowne podróże z Łańcuta do Cieszyna, kto opłaci to wszystko? Chociażby p. Stohandel wypierał się podobnych kawałów, to

nic nie pomoże, bo na czekach pocztowych, które potwierdzają odbiór pieniędzy, figuruje jego nazwisko i to na pierwszem miejscu.

Kto podpisał p. Orłosia na wekslu i wekslem tym »spłacał« dawno zapłacone raty, w to nie wchodzimy.

W każdym razie pięknie postępuje sobie poseł »z woli ludu« powiatu chrzanowskiego. Fakta podobne zdarzają się pono częściej. Może p. Stohandel i tego się wyprze?'

Ano zobaczymy.

Pokłosie.

Powiatowy zjazd Kółek rolniczych odbył się — jak donosi nasz korespondent (nom) — w Przemyślu 16 bm. Uchwalono przystąpić do otwarcia składnicy towarów, by przez to uniezaleznic Kółka od pośredników. Pozatem uchwalono rzereg rezolucji, pomiędzy którémi najdonioślejszem zapewne jest wezwanie wystosowane, do Zarządu głównego by ten poczynił kroki zmierzające do zabronienia ze względów moralności, emigracji sezonowej młodzieży poniżej lat 20. Wybraniem zarządu złożonego z 12 członków, na którege czele stanął ks. Wł. Sapiecha, zakończono obrady.

Odmówienie sankcji. Uchwalona przez Sejm galicyjski w listopadowej sesji ustawa budowlana nie otrzyma prawdopobobnie sankcji cesarskiej, gdyż ministerstwo robót publicznych w brzmieniu uchwatonem przez Sejm nie przedstawi jej cesarzowi do sankcjonowania.

Z innych zaborów.

Słowiański Komitet wykonawczy, wybrany zeszłego roku w Pradze, odbędzie swoje narady dnia 22 b. m. w Petersburgu.

Ogółem przybędzie około dziesięć osób. — Polaków ma być trzech, jako zastępca członka, ma prawo wziąć udział dr Grek. W posiedzeniach komitetu weźmie także udział, bawiący już nad Newą, Rusin Hlibowicki. — Posiedzenia komitetu trwać będą 3—4 dni. Będą one poświęcone rozważeniu spraw, poruszonych jeszcze na zjeździe w Pradze. Główna uwaga będzie zwrócona na sprawę obecnego położenia politycznego Słowiańszczyzny, sprawę banku słowiańskiego i wystawy ogólno-słowiańskiej. Nie wąipimy, że delegaci polscy nie pominą sprawy Chełmszczyzny, ale zrobią z niej kwestję swego udziału w Komitecie. — Po ukończeniu narad, członkowie Komitetu udadzą się do Moskwy, gdzie na ich cześć będzie urządzony bankiet.

Sprawa chełmska w Dumie. Według regulaminu sekretarz Dumy ogłasza Dumie o nadesłanych projektach prawa po uprzedniej uchwale prezydjum skierowania projektu do jednej z istniejących komisji, lub też nowej specjalnej. Sporne projekty odsyłane są do komisji po uprzedniem rozważeniu przez senjorów frakcji Dumy. Z powodu niezłożenia całkowitego materjału, dotyczącego projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, prezes nie oznajmił radzie seniorów o tej sprawie w celu rozstrzygnięcia o odesłaniu do komisji i z tego powodu na posiedzeniu Dumy z dnia 17-go maja br. sekretarz nie zamieścił projektu chełmskiego w spisie spraw, wniesionych do Dumy. W przyszłą niedzielę na naradzie senjorów rozważaną będzie sprawa skierowania tego projektu do komisji, tak, iż ogłoszenie o pojawieniu się projektu w Dumie, nastąpi dopiero w poniedziałek. Petersburskie Koło polskie uchwaliło w chwili ogłoszenia projektu, złożyć stosowną deklarację polityczną.

— Poseł polski do Dumy Harusewicz zapytany oświadczył, że Koło polskie ogłosi w Dumie deklarację protestującą przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny i będzie nastawało na odrzucenie całego projektu *en bloc*, nie przesyłając go do komisji.

Poseł Jaroński oświadczył, że żadnych konferencji w sprawie Chełmszczyzny Koło Polskie nie odbywało z październikowcami. Na wszelkie zapytania na ten temat dawali październikowcy dotychczas odpowiedź wymijającą, tłomacząc się tem, że nie znają dokładnie projektu, który, być może, że okaże się „do przyjęcia".

Chełmszczyzna. Do Petersburga przybyła prawosławna deputacja złożona z 39 osób (między niemi znajduje się aż czterech archijerejów i kijowski profesor Czernow) z memorjałem o wyodrębnienie Chełmszczyzny, oraz o zmianę ustawy wyborczej z „zachodnich gubernji" do Rady Państwa.

Na ziemi Chełmskiej. Duchowieństwo prawosławne w Chełmszczyźnie uważa wszystkich unitów, którzy przyjęli wyznanie katolickie, za Rosjan wyznania katolickiego. Konsystorz chełmski oblicza, że w ogólnej ilości 100.000 tych katolików, około 40.000 jest takich, którzy w przyszłości przyjmą wyznanie prawosławne. Dotychczas — opowiadają — z tej okrągło wykombinowanej przez konsystorz sumy przyszłych prawosławnych, przyjęła prawosławie tylko jedna staruszka. Konsystorz prawosławny będzie się po wyłączeniu Chełmszczyzny domagał natychmiastowego zastosowania w kościołach katolickich nowej gubernji, encykliki papieskiej z r. 1906, która zaleca wprowadzenie do nabożeństwa języka rosyjskiego i do wygłaszania w tymże języku kazań.

O mandat po Dmowskim. Podobno adwokat Pepłowski, po długich rokowaniach z narodowymi demokratami, zgodził się postawić swą kandydaturę na posła do Dumy, na miejsce Dmowskiego. Pepłowski postawił przytem warunek, że nie pojedzie do Petersburga zaraz po wyborach, lecz dopiero po pewnym czasie, gdy Duma rozważać będzie projekt prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego. Jeżeli projekt ten zostanie uchwalony, wszyscy posłowie polscy złożą mandaty.

Zamach na prawa wyborcze Polaków. Prasa rosyjska bardzo rozmaicie zapatruje się na złożony przez p. Pichno projekt zmiany systemu wyborczego do Rady państwa w północno-zachodnim i południowo zachodnim kraju. Jedne gazety utrzymują, że ograniczenie to już jest zdecydowane, a wprowadzenie go w życie jest tylko kwestją czasu, inne zaś oburzają się na myśl zastosowania tej hakatystycznej metody do braci Słowian.

„Kijewlanin" dochodzi do tego, że zupełnie poważnie zapewnia o korzyściach, wynikających dla Polaków z takiego ograniczenia, i zachwyca się szlachetnością (!) prawdziwie ruskich, którzy wszak mogliby zupełnie usunąć Polaków z Rady państwa.

Publicyści z *„Kijewlanina"* i *„N. Wremieni"* usprawiedliwiają ten postępek „koniecznością obrony narodowych praw rosyjskich". — Widać pokrewność ich zapatrywań z zapatrywaniami Markowa II go, który w Dumie powiedział, że Polacy powinni pamiętać o tem, że są zwyciężeni i że zwycięzcy mogą im nadawać tylko te prawa, które im się podoba".

P. Mieńszykow z *„Now. Wremieni"*, zwrócił się po argumenty aż do chirurgji. Powiada on, że chirurg wykrawając miejsce zakażone, stara się oczyścić gruntownie ciało, żeby choroba się nie powtórzyła" i dla tego samego, obawiając się następstw, radzi przyjąć projekt p. Pichna.

Polski członek Rady państwa Korwin Milewski rozesłał memorandum do członków Rady. Wskazuje on w niem na prawdopodobne rezultaty tego projektu, na rozgoryczenie i koniecznie idące za tem podniesienie niechęci narodowych. Na to wszystko zło, które tą drogą stara się p. Pichno ominąć, kończy on wezwaniem do niegłosowania za tym projektem.

Zastrzelenie policmajstra. Przedwczoraj dokonano w Lublinie zamachu na policmajstra, kapitana Ulicha. W chwili, gdy wychodził od gubernatora, któremu zdawał raport dzienny, dało do niego dwu młodych ludzi kilka strzałów i zraniło go śmiertelnie. Prócz tego zraniono towarzyszących mu strażników: Oleszczuka, Kota i Lisa. Sprawców natychmiast aresztowano; podali się za Pasternaka i Pankratjewa. Prócz nich aresztowano cały szereg osób. Policmajster, odwieziony do szpitala, zmarł tam niebawem.

Pan Władysław Grabski, poseł ziemi warszawskiej, wystąpił ze stronnictwa narodowo-demokratycznego. — W kroku tym zastanawia głównie ta okoliczność, że jest on bratem redaktora „Słowa Polskiego" i jednego z głównych komiwojażerów wszechpolskich na gruncie galicyjskim.

Wzmocnienie administracji warszawskiej. Duma uchwaliła przyjąć wniosek rządu o utworzenie nowej posady — wicedyrektora kancelarji warszawskiego generał-gubernatora. Przeciwko temu wnioskowi wystąpił poseł soc.-dem. Kuzniecow, który utrzymywał, że nie należy zwiększać administracji, a wyznaczyć rewizji dla zbadania działalności warszawskich „wieszatieli", za co został przywołany do porządku.

Polacy we Frankfurcie nad Renem. Pocieszające są dla nas wieści nadchodzące od robotników polskich zajętych w kopalniach westfalskich, na zachodniej części cesarstwa niemieckiego. Narodowo uświadomieni należycie, nie ulegają naporowi germanizacyjnemu hakatystów, ale zachowują swój ojczysty język, zwyczaje i obyczaje, czczą świętych polskich. Nic też dziwnego, iż jest to solą w oku naszych odwiecznych wrogów, a wychodząca jedna z niemieckich gazet we Frankfurcie, gniewa się z tego powodu na polskich robotników. Oto, co o nich pisze:

„Polak w Westfalji, tak, jak w dzielnicach wschodnich, na ogół nie odstępuje od swojej narodowości. Ta jego odporność sięga aż do religji. Długie są dzieje walki o nabożeństwa polskie w Westfalji, a nawet dla świętych istnieje tam granica narodowa. Święta Elżbieta heska, albo św. Engelbert z Borgu, nic tam nie obchodzi Polaków. Trzymają się św. Kazimierza albo św. Stanisława, jako swoich rodaków. Nie wątpią też o tem, że Matka Boska, naturalnie ta z Częstochowy, tylko po polsku rozumie. A skoro tak jest już w niebie, to niema powodu germanizować się na ziemi i sympatyzować z Niemcami"....

Taka ocena nas przez prusaka przynosi naszym rodakom chlubę. Niestety, już i tam zaczynają się brać do rugowania Polaków. Oto jeden z hakatystów, niejaki Bredt, wpadł na pomysł, aby zastąpić robotników polskich użyciem maszyn wiertniczych i rozdrabniających. Powołując się na używanie maszyn w zastępstwie sił robotniczych w innych krajach, radzi ze względu na „niebezpieczeństwo polskie" — postąpić w taki sam sposób. Przemysłowcy jednak niemieccy nie słuchają „cennych" rad swego rodaka i dalej używają pracy robotników polskich.

Z caratu.

Spotkanie z Azefem. Korespondent jednej z wielkich gazet angielskich zapewnia, iż w czasie procesu Łopuchina spotkał w Petersburgu na ulicy Azefa w karecie w towarzystwie żandarmskiego generała.

Popisy rosyjskich moskalofilów. Słowiańskie Towarzysswo Dobroczynności w Petersburgu urządziło raut na cześć gosci słowiańskich powracających z uroczystości odsłonięcia pomnika Gogola w Moskwie. Między innymi przemawiał prof. Kułakowskij, zastanawiając się nad warunkami możliwego zjednoczenia się Słowian, przyczem szczegółowo rozwodził się nad „altruizmem rosyjskim« i jego rolą w sprawie rozwoju idei zjednoczenia. Galicyjski ambasador moskiewszczyzny, adwokat dr Dudykiewicz, polemizował z Kułakowskim i bajał o walce Rusinów z Polakami w Galicji. Na ten sam temat bredził także jakiś poeta rusiński Czerniak, który mówił o konieczności walki z polonizmem.

Kronika sportowa.

„Pogoń" bije „Czarnych" 4:1. Niedziela ubiegła dostarczyła Lwowowi senzacji sportowej, jaką było spotkanie na dwóch o pierwszeństwo ze sobą oddawna rywalizujących drużyn fotbalowych a mianowicie: „Pogoni I" z klubem „Czarnych". Po wycieczce „Czarnych" do Czech spodziewano się, że drużyna ta stanie na czele drużyn polskich i że niedzielny match przyniesie jej niewątpliwe i łatwe zwycięstwo. Tymczasem wynik ostateczny sprawił nielada niespodziankę. Zwycięstwo to przypisać należy — jak podnoszą sprawozdania pism lwowskich — napadowi „Pogoni" która w osobie p. Koudeli, środkowego napastnika zyskała bardzo dobrego gracza, umiejącego wykorzystać każdą sposobność, by strzelić celnie do bramki. Pierwszą bramkę pod koniec pierwszej połowy gry zrobił Hartman (na korzyść „Pogoni". w drugiej połowie w 8 minut p pauzie robi na korzyść „Pogoni" Sykała dawny gracz „Wisły" krakowskiej niedługo potem trzecią Kudela, poczem Bizoń osiąga jeden jedyny punkt na korzyść „Czarnych" a w końcu Sykała czwarty punkt na korzyść „Pogoni". *„F"*.

Dyjety poselskie.

W niektórych państwach Europy i Ameryki — z wyjątkiem Anglii, Włoch, Hiszpanii i Portugalii pobierają posłowie sejmowi i parlamentarni dyjety, to znaczy zwrot kosztów utrzymania się w mieście, w którem sejm lub parlament obraduje, a w którem rzadko który z posłów stale przebywa. Dla niejednych z nich dyjety są stałym środkiem utrzymania, albowiem pracowity poseł powinien stale przebywać podczas obrad w sejmie i parlamencie, co oczywiście nie pozwala mu na zarobek na życie inną drogą.

We Francyi pobierają posłowie rocznie 15.000 franków; do niedawna pobierali tylko 9.000 franków; podwyższenie zaś tej kwoty wywołało żywą niechęć ludności, tembardziej, że każdy poseł francuski może za cenę 5 franków codzień jeść i pić tyle, ile im się podoba w doskonale urządzonym bufecie Izby.

Na Węgrzech pobierają posłowie 4.800 koron rocznie i 1.600 koron kwaterowego.

W niemieckim parlamencie, gdzie do niedawna nie było wcale dyjet, wypłacają posłom rocznie po 3.000 marek, przyczem jednak odlicza się po 20 marek za każdy dzień nieobecności na posiedzeniach parlamentu.

W Belgji otrzymują posłowie po 4.000 franków rocznie.

W Szwecji wynosi pensja poselska za zwyczajną czteromiesięczną sesję 1.200 koron szwedzkich (około 1.400 koron w walucie austrjackiej).

W Stanach Zjednoczonych pobiera każdy poseł 7.500 dolarów rocznie, ale też tam posłowanie uważane jest za interes. Prócz tych 7.500 dolarów otrzymują tamtejsi posłowie po 125 dolarów rocznie na przybory do pisania.

W Japonji nawet pobierają posłowie rocznie 2.000 jenów tj. blisko 4.500 koron.

W niektórych mniejszych państewkach niemieckich np. w sejmie pruskim pobierają posłowie dyjety dziennie po 15 franków.

W austrjackim parlamencie pobierają dotychczas posłowie 20 koron za każdy dzień trwania parlamentu tj. także wtedy, gdy obrady są odroczone; przestają jednak brać dyjety, gdy parlament zostanie zamknięty lub całkiem rozwiązany. W ostatnich czasach pojawił się projekt, by ustanowić roczne pensje poselskie.

Jedynie w Anglii przez wieki uświęcone jest prawo, że posłowie nie pobierają dyjet poselskich.

Dobre to było na owe czasy, gdy w parlamencie angielskim zasiadali bogaci posiadacze ziemscy (lordowie) lub równie bogaci fabrykanci. Obecnie jednak w parlamencie angielskim zasiadają także posłowie ubodzy, reprezentanci chłopów i robotników, dla których trudno jest wyżywić na wsi rodzinę, a cóż dopiero wyżyć samemu w Londynie, gdzie jako poseł, ma każdy większe wydatki.

Rząd zgodził się już w zasadzie na wypłatę w wysokości 300 funtów szterlingów (około 800.000 koron) rocznie, ale nie wystąpił dotychczas z wnioskiem w tej sprawie, ponieważ w budżecie brak środków. Sprawą dyjet zajmuje się obecnie prasa angielska.

Burżuazyjne dzienniki, ktorym właśnie zależy na tem, by prawdziwych reprezentantów chłopów i robotników nie było nawet zupełnie w parlamencie, występują przeciw wypłacaniu dyjet.

„Członkowie izby gmin (izby posłów) — wywodzą one — są panami kraju, rzeczą zaś panów jest płacić, a nie dawać się opłacać. Izba gmin jest najwyższą instancją w państwie i osłoniętą największą powagą. Jeżeli posłowie będą pobierali wynagrodzenie z funduszów państwa, to rzecz jasna, znaczna część ich władzy i powagi musi pójść na marne".

Inne dzienniki znowu żądają, by wprowadzono sposób wypłaty djet przez same okręgi wyborcze. Tu jednak groziłaby posłowi zupełna zawisłość od wyborców. Zwolennicy zaś wypłacania djet oświadczają iż skoro tak zacięcie występują ludzie bogaci przeciw djetom, należy zwołać plebiscyt, który wypowie swe zdanie, z pewnością za wprowadzeniem djet.

Rzecz prosta, że z chwilą zaprowadzenia djet w parlamencie angielskim zmieni się zupełnie jego skład i wygląd.

Balon w kształcie grzyba.

Dwaj niemieccy inżynierowie w Frankfurcie nad Menem budują balon, mający kształt grzyba. Konstruktorowie tego osobliwego balonu oparli się na zasadzie, ze każdy balon jest tem bezpieczniejszy, im więcej kształt jego zbliża się do kształtu parasola, zwłaszcza gdy chodzi o lądowanie. Nowy balon będzie po napełnieniu gazem posiadać kształt główki grzyba, a nie kuli. Powłoka w kształcie półkuli rozciąga się nad płaszczyzną okrągłą. W środku znajduje się wentyl, dowolnie zamykalny i połączony jest z łodzią za pomocą rury. Ciąg powietrza w rurze wentylowej zapobiega przechyleniu się balonu przy silnym wietrze.

Łódź posiadać będzie otwór w dnie, przez który będzie można spuścić silną linę drucianą długości 1000 metrów. Na końcu tej liny można przymocować krzesło, na którem siedzieć będzie człowiek, odgrywający niejako rolę obserwatora. Krzesło za pomocą telefonu połączone jest z łodzią, a można je każdej chwili wyciągnąć do łodzi, albo znowu spuścić na dół. W wojnie balon takiej konstrukcji może, zdaniem wynalazców, oddać dobre usługi. Balon może płynąć ponad chmurami i być niewidzialnym dla oka, patrzącego z ziemi. Wtedy załoga spuszcza na linie krzesło, które na takiej wysokości nie łatwo może być dostrzeżone. Człowiek, siedzący na krześle, czyni obserwacje i telefonem je podaje kierownikowi balonu w łodzi. Nowy ten balon ma być do sterowania. Jakie otrzyma motory, śruby, wogóle przyrzady ruchu, nie wiadomo. Podczas wystawy aeronautycznej w Frankfurcie balon ów przedsięweźmie próby wzlotu.

Nowinki.

Dar dla królewny. Królestwu holenderskiemu urodziła się niedawno córeczka Julja. Na wiadomość o tem, posypały się liczne podarunki z całego kraju i zagranicy. Niedawno zgłosiła się w pałacu królewskim u dyżurnego oficera wieśniaczka holenderska, która przyprowadziła dla królewnej piękną krowę. Oficer, nie wiedząc co z tym fantem zrobić, wzbraniał się puścić ją do środka. Scenie tej przypatrywała się z okna babka nowonarodzonej królewny a dowiedziawszy się, o co się rozchodzi, przyjęła dar wieśniaczki dla wnuczki, przesyłając jej w zamian drogą branzoletę.

Odpowiedzi redaktora.

Ign. Jazowiak — nie nadaje się dla nas, gazetę wysyłamy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.